



JULIA KALĘBA

PREZES SEKCJI GENIUSZY



PORTRET JERZEGO VETULANIEGO

Współpraca
Marcin Rotkiewicz

© Wydawnictwo WAM, 2017

Opieka redakcyjna: Damian Strączek

Redakcja: Tomasz Macios

Korekta: Dariusz Godoś

Projekt okładki: Katarzyna Ewa Legendź

fot. na pierwszej stronie okładki © Andrzej Banaś/Gazeta Krakowska

Opracowanie graficzne i skład: Dawid Adrjanczyk

ISBN 978-83-277-1489-3

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

www.wydawnictwowam.pl

Druk: ABEDIK • Poznań

WSTĘP

Kiedy w sierpniu 2016 roku dziennikarka rozpoczęła rozmowę z profesorem Vetulanim od uwagi, że za moment ma on poprowadzić wykład dotyczący życia i śmierci, odpowiedział na zaczepkę: „Jest to problem, który ludzi – zwłaszcza w moim wieku – naprawdę interesuje”. A kiedy reporterka uparcie kontynuowała, że przecież to temat, który jest interesujący w ogóle i bez względu na wszystko, 80-letni Profesor postanowił wyjaśnić: „W moim wieku ma się już poczucie, że jednak trzeba przygotować się do ostatniego etapu życia. Jeszcze 30 lat, może 40..., ale więcej niż 120 lat ludzie nie dożywają”.

Choć potrafił żartować z każdej sytuacji i na każdy temat, ta publikacja nie jest wyłącznie zbiorem dowcipów. Nie koncentruje się też na zaskakujących scenkach z jego życia, mimo że łatwo wprawiał swoich studentów, znajomych, a nawet najbliższych przyjaciół w osłupienie.

Kompilacja najróżniejszych anegdotycznych wspomnień samego Profesora i o Profesorze obejmuje sytuacje zarówno sprzed wielu lat, jak i te, które miały miejsce zupełnie niedawno. On sam zresztą lubił uczyć, wykorzystując zabawne opowieści do wyjaśniania skomplikowanych zjawisk. Poza tym mówiąc o sobie, często pokazywał coś więcej – dystans do siebie, stosunek do życia i trudnych ludzkich spraw. Zebrane fragmenty układają się, a przynajmniej taka była moja intencja, w barwny, mozaikowy obraz Jerzego Vetulaniego.

Książka nie powstałaby, gdyby nie pomoc i zaangażowanie ludzi znających go najlepiej. Zechcieli porozmawiać i podzielić się opowieściami: przede wszystkim Maria Vetulani; prof. Krzysztof Bielawski, Leszek Długosz, prof. Dominika Dudek, Tadeusz Kwinta, Maria Mazurek, prof. Irena Nalepa, Barbara Nawratowicz, Mirosław Obłoński, prof. Jerzy Pomorski, Marcin Rotkiewicz, prof. Marek Sanał, Iwona Siwek-Front, prof. Jacek Spławski,

prof. Jan Woleński i Maciej Zborek, za co im ogromnie dziękuję.

Podczas pracy nad książką dotarła do nas smutna wiadomość o śmierci pani Marii Vetulani, żony Profesora. Jeszcze dwa miesiące wcześniej z wielkim ciepłem i serdecznością zdążyła gościć mnie w mieszkaniu, by podzielić się opowieściami o mężu. Dedykuję jej tę książkę.

Julia Kalęba

PORTRET



☆ *
* 1. ☆

Profesor wcale nie krył się ze swoją buntowniczą przeszłością. Często wspominał, że potrafił być przekorny do granic możliwości. Specjalnie na przykład, aby rozzłościć religijnych rodziców, zapisał się do Klubu Ateistów i Wolnomyślicieli. Był też absolutnym przeciwieństwem swojego brata, Jana – spokojnego, ułożonego, posłusznego rodzicom.

Podczas jednej rozmowy Profesor wyznał:

– Jako dziecko ja byłem potworny, straszny. Moja mama rozmawiała kiedyś z tatą i mówiła o mnie: „Adasiu, ty jesteś człowiek dobry, ja też nie jestem zła. W nim musi też być coś dobrego”.

A kiedy gdzieś się bawił, mama zawsze namawiała jego brata:

– Jasiu, idź do ogródka, zobacz, co robi Jurek, i powiedz mu, że tak nie wolno.

2.

Profesor Jerzy Vetulani pochodził z tokańskiej rodziny, która sprowadziła się do Polski w XVIII wieku. Teorię tę potwierdzono, gdy do krewnego Profesora, Zygmunta Vetulaniego, napisał z Włoch profesor Vettolani, astrofizyk z Bolonii. Okazuje się, że rodzina zajmująca się w ojczyźnie górnictwem przeniosła się do naszego kraju w poszukiwaniu pracy. Vetulaniowie pełnili zawód prospektora geologicznego, poszukując cennych kopalin, ale nie tylko. Na stanowisku sztygarów zajmowali się również dozorem technicznym i administracją pracy górników – w Kopalni Soli w Bochni do dziś znajduje się komora Jakuba Vetulaniego.

Kiedy dziennikarze pytali Profesora o jego pochodzenie, podkreślał nie tylko swoje włoskie korzenie. Obowiązkowo precyzował jeszcze: – Jestem Etruskim!



Jerzy Vetulani pochodził z rodziny profesorskiej. Jego ojciec, Adam Vetulani, był profesorem i kierownikiem Katedry Prawa Kościelnego na Uniwersytecie Jagiellońskim (ma ulicę swojego imienia w Krakowie na Prądniku Białym). Mama – Irena Latinik-Vetulani, biologiem i doktorem filozofii. Profesor uważał, że wychowanie w domu profesorskim predysponuje do podejmowania konkretnych aktywności naukowych, jednak nierzadko całkiem odmiennych niż te, na które decydowali się rodzice.

W jednym z wywiadów profesor Vetulani skomentował wybór drogi naukowej:

– Poszedłem na biologię po to, żeby nikt nie mówił, że jestem gorszym prawnikiem od mojego ojca.



Przyjaźń Jerzego Vetulaniego z Jerzym Pomorskim trwała od czasów studenckich. Jednocześnie profesor Adam Vetulani, ojciec Jerzego, był promotorem pracy magisterskiej Jerzego Pomorskiego. Ale z tego powodu młody adept prawa wcale nie miał łatwiej na seminarium. Wręcz przeciwnie, przyjaźń z synem profesora wielokrotnie powodowała nieoczywiste wpadki.

Był niedzielny wieczór, połowa lat 50., kiedy Jerzy Vetulani zapukał do drzwi Pomorskiego. Chwilę rozmawiali, ale Vetulani nie został na dłużej. Następnego dnia odbywało się seminarium. Jerzy Pomorski, obowiązkowy student i pilny seminarzysta, punktualnie pojawił się na zajęciach. Mimo to widać było, że profesor Adam Vetulani był w stosunku do niego złośliwy i dokuczliwy. Wypomniął mu nawet, między słowy, „kolacyjki, kobitki i wódeczkę”. Zdziwiony takim zachowaniem promotora Jerzy Pomorski zapytał przyjaciela:

– Jurek, coś ty robił, jak wyszedłeś ode mnie?

W odpowiedzi usłyszał opis miejsca i listę osób, z którymi Jerzy Vetulani bawił się tej nocy.

– A co powiedziałaś tacie? – dopytywał Pomorski.

– Że byłem u ciebie.

5.

Mieszkanie Vetulanich w domu profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego przy placu Inwalidów było miejscem wizyt i obrad postaci z najróżniejszych środowisk. Tu w latach 50. i 60. spotykali się również przyjaciele profesora Adama Vetulaniego: profesor Jan Gwiazdomorski wraz z małżonką, profesor Henryk Wereszycki z panią Wereszycką i wielu innych, którzy w tym czasie byli znanymi w krakowskim środowisku uczonymi z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Bywał tam także – wtedy jeszcze jako biskup – Karol Wojtyła, bliski przyjaciel profesora Adama Vetulaniego.

Podczas jednego z takich spotkań wszyscy siedzieli w salonie: naokoło stołu panie profesorowe, kawałek dalej koledzy profesora Adama Vetulaniego, a na kanapie przyszyły papież. Była miła, swobodna atmosfera. Jednak niepokorny starszy syn profesora zawsze lubił zażartować, coś dopowiedzieć, wtrącić, więc i tym razem opowiedział uszczypliwy dowcip

na temat religii, czym niezwykle naraził się siedzącym obok paniom. Od razu próbowały go strofować:

– Jurek, jak możesz?!

Na co Wojtyła spokojnym głosem stwierdził:

– Nikt nie wie, kto jest bliższy Panu Bogu.

6.

W połowie lat 50. Profesor udzielał się w Dyskusyjnym Klubie Filmowym. Była to akcja propagowana przez Muzeum Kinematografii w Warszawie, w ramach której odbywały się premiery mało znanych filmów. W Krakowie prezentowano je między innymi w kinach Apollo i Gdańsk, a także w Rotundzie. Większość z nich była w języku angielskim, a listy dialogowe odczytywano, jednocześnie śledząc fabułę i dopasowując spisane rozmowy do konkretnej sceny. Problem polegał na tym, że nie wszystkie filmy owe listy dialogowe miały, a wówczas prowadzący sami tłumaczyli tekst publiczności, opierając się na własnych umiejętnościach językowych.

Jerzy Pomorski i profesor Vetulani z przyjemnością podjęli się tego wyzwania. Podczas pokazu siedzieli na balkonie kina, z mikrofonami, wsłuchując się w zawile konwersacje aktorów. Było to zadanie tym trudniejsze, iż sami tego filmu nigdy wcześniej

nie widzieli. I po latach przyznali się do tego, że od czasu do czasu niektóre sceny zdarzyło im się dopowiedzieć. Zapewniali jednocześnie, że widzom zawsze się to podobało.

Podczas jednego z takich pokazów Jerzy Vetulani w pojedynkę tłumaczył japoński film. Sala wypełniona po brzegi i on, sam jeden, na balkonie z listą dialogową. Jak się okazało, napisy, które miał odczytać, zostały przygotowane do wersji europejskiej, a ta puszczana w kinie była oryginalna, dwa razy dłuższa. Co w takiej sytuacji zrobił Profesor? Na oczekaniu wymyślał brakujące dialogi. Publiczność natomiast płakała ze wzruszenia.



7.

Rok 1956. W ramach studium wojskowego każdy student raz na dwa tygodnie spędzał pełny dzień na zajęciach wojskowych, a potem całe sześć tygodni na poligonie. Był koniec czerwca. Na jednym z takich półtoramiesięcznych szkoleń Jerzy Vetulani – student drugiego roku biologii – poznał Piotra Skrzyneckiego. Wtedy właśnie, podczas długich rozmów przy wspólnej nocnej warcie, zaczęła się ich przyjaźń. Profesor chętnie wracał do początków tej znajomości, opowiadając, jak to go raz Skrzynecki skompromitował.

W tym czasie w regulaminie wojskowym obowiązywała godzinna cisza poobiednia. Pewnego dnia Piotr Skrzynecki zapytał szefa kompanii, czy zamiast leżeć jak wszyscy, może pójść na spacer. Przełożony odpowiedział, wiedząc, że Skrzynecki powtarza to samo studium już drugi rok i nie chcąc mu robić problemów:

– Możecie, Skrzynecki.

A on kontynuował:

– A czy mogę jeszcze wziąć na spacer szeregowca Vetulaniego?

Wracając do tych chwil Profesor wspominał:

– Wszyscy oficerowie patrzyli się na nas jak na pedałów. A ja, tracąc godność, ale z wielką przyjemnością, chodziłem na te spacer.